WTOREK Nr 52 85-04-30 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH



HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

RÓŻNE MAJE

Pierwszy maja uchwalony został dniem międzynarodowej solidarności robotników w 1889 roku. W tym czasie Polska nie istniała oficjalnie na mapie świata. Walka o polepszenie bytu robotników zbiegła się więc dla nas z walkę o wyzwolenie narodowe.

Już 1 maja 1890 roku odbył się wiec we Lwowie, zaś w Warszawie strajkowało dziesięć tysięcy robotników. Cele tamtej walki określa fragment odezwy pierwszomajowej z 1892 roku:

„Domagamy się swobody politycznej! Precz z okrutnym samowładnym carem, zabijającym najlepszych i najszlachetniejszych naszych obrońców. Chcemy sami sobą rządzić! Chcemy swobody zebrań, na których byśmy mogli radzić nad polepszeniem doli naszej, wolności słowa i druku, by nikt za swe szlachetne dążenia nie był wtrącany przez carskich żandarmów do więzień i wysyłany na Sybir na długie i ciężkie męczarnie”.

Oprócz tego wysuwano postulaty ośmiogodzinnego dnia pracy, zwiększenia zarobków, ale także - co bardzo ważne - stworzenia polskich szkół i sądów.

Pod koniec XIX wieku na terenie Polski partie socjalistyczne i socjaldemokratyczne inspirowały demonstracje pierwszomajowe, wydając nielegalne odezwy do robotników i wszystkich Polaków. Demonstracja pierwszomajowa w 1905 roku została krwawo rozpędzona przez kozaków. Zginęło 37 osób. W odwecie Organizacja Bojowa PPS dokonała zamachu na patrol kozacki.

Obchody 1-majowe odbywały się mimo toczącej się I wojny światowej. W czasie obchodów 1-majowych w Krakowie w 1917 r. działacz robotniczy i publicysta Ignacy Daszyński odczytał rezolucję, w której stwierdził między innymi:

„Jako synowie i córki uciemiężonego i rozdartego narodu, domagamy się dla Polski wolnego i niepodległego bytu państwowego. Rezultatem wojny światowej na ziemiach polskich może być tylko niepodległa, demokratycznie rządzona Polska".

Niepodległość odzyskana w 1918 roku nie zlikwidowała nierówności społecznych. Strajki i manifestacje były sposobem obrony praw robotników. Najbardziej masowe demonstracje pierwszomajowe w okresie międzywojennym miały miejsce w latach 1918/19 oraz w latach trzydziestych, kiedy to postępowe grupy społeczne występowały pod wspólnym sztandarem frontu ludowego. Chodziło nie tylko o prawa ekonomiczne. W pierwszomajowej odezwie KPP z 1938 roku czytamy:

„W tej przełomowej dla demokracji Polski chwili Komunistyczna Partia Polski wyciąga dłoń bratnią do socjalistów, ludowców, demokratów, do pracujących mas katolickich, do wszystkich, co gotowi są walczyć... o demokratyczne wybory do parlamentu i samorządu, o demokratyczną i pokojową politykę zagraniczną, o rząd zaufania mas ludowych, o rząd ocalenia Polski. Zjednoczmy wszystko, co żyje z pracy rąk własnych i umysłu, co w narodzie naszym uczciwe i patriotyczne, w demokratycznym froncie ludowym, froncie ocalenia Polski".

Dziś spotykamy się wszyscy w pochodzie 1-majowym.

W. GÓRKA 67

1 MAJA



PAMIĘTNY DZIEŃ

„SŁONECZNA GROMADA” NA TROPACH PRZESZŁOŚCI

Zuchy z 1 Drużyny Zuchowej „Słoneczna Gromada" przy Szkole Podstawowej w Trzcielu (Hufiec Międzyrzec Wlkp. chorągwi gorzowskiej) idąc śladami przeszłości dotarły do ludzi, którzy pamiętają wiele faktów z historii, jak również swój powrót do domu po latach wojny. Był wśród nich pan Maksymilian Neferman.

Pan M. Neferman, którego zuchy zaprosiły na zbiórkę, urodził się w 1910 r. w Niemczech. Uczęszczał do szkoły w Bukowcu k. Nowego Tomyśla, gdzie należał wraz z Teodorem Choleszczyńskim do drużyny harcerskiej im. Jana Sobieskiego, którą opiekował się, wspierając ją finansowo, gen. Kazimierz Sosnkowski. Pan Maksymilian był drużynowym. W latach 1932-33 odbywał służbę wojskową w Mołodecznie blisko granicy polsko-litewskiej. W czasie kampanii wrześniowej został wzięty do niewoli. 12 października 1939 r. wraz z grupą Polaków-jeńców pracował w kuchni.

- W prowadzącym nas żołnierzu niemieckim - wspomina - poznałem Niemca, który pracował ze mną 10 lat temu. Poprosiłem go, aby nam ułatwił ucieczkę z niewoli. Udało się i 24 października ruszyliśmy do domu. Nie wolno nam było jechać pociągiem ani iść drogą, ponieważ załatwiona przez Niemca przepustka w terenie nie była ważna, Z całej grupy - jedenastu dotarło do domów, dwóch wróciło dopiero w 1945 roku.

Pan Neferman rozpoczął pracę przy wyładowywaniu kamieni na szosie w Nowym Tomyślu. Kiedy poszukiwano szofera, zgłosił się i w ten sposób znalazł się w Trzcielu, gdzie mieszka do chwili obecnej. Pracował jako kierowca cywilny w prywatnym przedsiębiorstwie przewozowym do 1945 r. 24 stycznia 45 r. Armia Radziecka dotarła do Starego Folwarku nieopodal Trzciela, a 1 lutego wkroczyła do Trzciela.

Po wyzwoleniu przez Armię Radziecką przyszło polskie wojsko. Zawisły biało-czerwone flagi, panowała ogólna radość. Kobiety zajęły się kuchnią - gotowały posiłki dla żołnierzy. Broniła się jeszcze armie gen. Własowa, która walczyła po stronie Niemców. Płonął pałac w obecnym parku szkolnym podpalony przez własowców.

Po wyzwoleniu Trzciela przystąpiono do utworzenia samorządu miejskiego. Powołano milicję, ustanowiono gminę, utworzono Ochotniczą Straż Pożarną.

Na posiedzeniu Powiatowej Rady Narodowej w Międzyrzeczu Trzcielowi nadano prawa miejskie. Od dnia 1 lipca 1945 r. Trzciel funkcjonuje jako miasto, burmistrzem został Zygmunt Wałęsa. Zorganizowano Gminną Spółdzielnię, Bank Spółdzielczy, Kółko Rolnicze. Trzciel ma około 3 tys. mieszkańców. Od 1946 do 1947 r. naczelnikiem gminy był nasz rozmówca - Maksymilian Neferman.

Opr. drużynowa **Aurelia Baranowsk**a, hm



Pamiątkowe zdjęcie sprzed wielu lat, gdy p. Maksymilian Neferman należał do drużyny harcerskiej im. Jana Sobieskiego w Bukowcu (na dole zdjęcia - siedzi z piłką)



Aktyw miasteczka Trzciel w pierwszych latach po wojnie



Drużyna Zuchowa „Słoneczna Gromada" przy Szkole Podstawowej w Trzcielu, woj. gorzowskie, zaprosiła na zbiórkę p. Nefermana, aby opowiedział o swoich losach

Fot. archiwum

POCISKI GWIZDAŁY NAD STUDNIĄ

Było styczniowe popołudnie 1945 roku, mała wieś Zręby. Dziadziuś, **Jan Czechowicz**, dokładnie nie pamięta, którego to było dnia, bo ma już 76 lat, ale zdaje mu się, że 25 stycznia. Reperował właśnie buty, a babcia siedziała przy kołowrotku i przędła len. Nagle usłyszeli huk dział. Zbliżał się front! Dziadek powiedział więc do babci, żeby, prędko wiązała pościel, bo muszą uciekać ze swojego domu do piwnicy sąsiadów, która była głęboka, kryta betonowym stropem.

Zanim babcia zdążyła wykonać polecenie, na polach ukazało się kilkanaście jadących na przełaj samochodów, a na wprost podwórka - olbrzymi czołg oblepiony żołnierzami w zimowych,futrzanych czapkach. W pewnej chwili dziadziuś myślał, że to już czołg radziecki, ale gdy czołg podjechał bliżej, spostrzegł na nim swastykę...

Czołg przeszedł przez podwórko przewalając po drodze płot i popełzł dalej. Babcia nie zdążyła zabrać żadnych rzeczy, schwyciła tylko najmłodsze dziecko na rękę (była to moja mama, wówczas dwuletnia, troje starszych szło obok) i skryła się w zbudowanej z kamienia oborze sąsiada. Do piwnicy już nie mogła iść, bo bój rozgorzał na dobre. Dziadziuś zaś złapał drabinę, wstawił ją do studni i zszedł po drabinie w głąb. Stojąc na jej szczeblach tuż nad wodą słuchał przeraźliwego wycia pocisków artylerii radzieckiej, która z dwóch stron od wiosek Rykoszyna i Piekoszowa raziła ogniem uciekającego wroga.

Niemcy chcieli przedostać się do Końskich, lecz w miejscowości Bobrza zostali otoczeni przez wojska radzieckie i całkowicie rozgromieni. Chociaż był to koniec stycznia, nie było wcale śniegu, ale ziemia była zamarznięta. Jednakże koło wsi Zręby ciągnęły się zarośla i bardzo mokre torfiaste łąki. Ciężkie maszyny Niemców ugrzęzły w mokradłach. Uciekając w popłochu pozostawili 22 pojazdy i około 30 zabitych, a także rannego bez nogi. Zapadła noc, nazajutrz Rosjanie spenetrowali pancerne pojazdy i to, co nie było im potrzebne, kazali zabrać ludności cywilnej.

Dziadziuś był kolejarzem, więc zaraz w pierwszych dniach po wyzwoleniu zgłosił się do pracy na stacji Kielce Herbskie. Najpierw naprawiali tory i rozjazdy, bo Niemcy zanim opuścili Kielce zniszczyli minami wszystkie rozjazdy, parowozownię i tarczę obrotową. Kolejarze kieleccy pracowali -z zapałem, aby pociągi mogły dowieźć amunicję i żywność dla wojsk ścigających wroga, żeby go dobić w jego własnej jaskini - w Berlinie.

Chciałbym dodać, że mój dziadek pracował podczas okupacji na kolei, a jednocześnie należał do ruchu oporu i przez 3 lata i 7 miesięcy działał w kolejowej partyzantce. Pod pseudonimem „Burza", wspólnie z kolegami organizował najrozmaitsze akcje dywersyjne: zrywanie mostów, rozkręcanie szyn na torach, przecinanie linii telefonicznych i telegraficznych i wiele innych, co paraliżowało i dezorganizowało szyki nieмieckie.

Dziadziuś należy do koła ZBoWiD.

O działalności konspiracyjnej napisał wiersz, który dołączam.

Alfred Walczyński
Szkoła Podstawowa w Piekoszowie
woj. kieleckie

Oto wybrane cztery zwrotki autorstwa **Jana Czechowicza**:

Myśmy opóźniali dostawę amunicji
Psuliśmy drogi i mosty
Razem: urzędnik, mechanik, konduktor,
A także robotnik prosty.

Byliśmy wszędzie, gdzie była potrzeba –
W mieście czy na wsi, czy w lesie,
I nikt z nas wtedy nie był tego pewny,
Co nam dzień jutra przyniesie.

*
* *

Nie myślał o tym, że może tej nocy -
Kula mu serce przeszyje.
Lecz tylko o tym - niech nasza Ojczyzna,
Niech wolna Polska nam żyje!

Dużo tych braci, co z nami walczyli,
Zginęło z naszych szeregów,
Za których okrzyk wznieść sobie pozwolę:
Cześć dla poległych Kolegów!

RODZINĘ MIAŁ ZOBACZYĆ PO PIĘCIU LATACH

Był rok 1945 - koniec kwietnia; Moj dziadek **Czesław Brychcyn** pracował w Niemczech, dokąd został wywieziony na roboty. Wraz z nim w tym majątku pracowało trzech Polaków, dwie Polki, jedenastu Francuzów i trzy Ukrainki.

W tym okresie armie alianckie zbliżały się do wioski, w której pracował mój dziadek. Z powodu oporu Niemców miejscowość Dahlan znalazła się pod silnym ostrzałem. Stały ogień artyleryjski zmusił robotników z majątku do schronienia się w piwnicach pod budynkami.

W trzecim dniu walk działa nagle umilkły. Razem z przyjacielem - Francuzem dziadek wyszedł z piwnicy aby zobaczyć, co jest przyczyną tej ciszy. Kiedy zbliżyli się do bramy, zauważyli, że drogą podążają szeregiem uzbrojeni w automaty żołnierze. Nie było to wojsko niemieckie!

W pewnej chwili zjawił się tuż przed nimi żołnierz z wycelowanym pistoletem i rozkazał wyjść z podniesionymi rękoma. Dziadek z Francuzem dawali dó zrozumienia, że są obcokrajowcami. Żołnierz to zrozumiał i pozwolił im ręce opuścić.

Po wojnie mój dziadek udał się w podróż do Polski. Czekał tu na niego w Poznańskiem rodzinny dom i rodzina, której nie widział od 1940 roku.

Beata Krasowska (lat 16)
Nowa Sól

Biuro POD ● Biuro POD

Rozmaitości...

● Wszystkich zainteresowanych chemią zapraszamy do korespondencji z nami. Do Klubu „Alchemik" piszcie pod adresem: **Marcin Poletyło, ul. Akermańska 7/43, 02-760 Warszawa**; ● W zamian za materiały (z zachodnich pism) dotyczące zespołu Queen i Led Zeppelin oferuję informacje i fotosy dotyczące gwiezdnej sagi, Harrisona Forda, Adama Anta (z polskich i zagranicznych publikacji), **Agnieszka Grudzińska ul. Metalowa 24a/2, 70-744 Szczecin**; ● Poszukuję znaczków i plakatów zespołów młodzieżowych. Odstąpię widokówki miast, gór, pomników i choinek, **Aneta Dziubińska, 42-274 Konopiska 196**; ● Poszukuję następujących komiksów Janusza-Christy: „Cudowny lek", „Szkoła latania", „Wielki Turniej," oraz I, II, VIII-X ksiąg „Tytusa, Romka i ATomka", Henryka Chmielewskiego, a także komiksu Bogusława Polcha „Lądowanie w Andach". W zamian oferuję komiksy z ostatniej strony „Świata Młodych", trzecią część „Kapitana Klossa", „Siódme Wtajemniczenie" Edmunda Niziursklego oraz „Tomek na Wojennej ścieżce" Alfreda Szklarskiego, **Marcin Rozbicki, ul. Kalinowa 15/31,15-811 Białystok**; ● W zamian za zdjęcia Michaela Jacksona z „Zarzewia" z 9 lutego 1985 roku odstąpię etykietki po czekoladach oraz adres Fan-Clubu Culture Club i Kajagoogoo oraz zdjęcie Kajagoogoo z „Dziennika Ludowego"; **Ewa Piech, ul. Broniewskiego 6/49, 15-748 Białystok**; ● Poszukuję historyjek z gum do żucia „Donald" i „Fix i Foxi". W zamian odstąpię anegdoty, komiksy, widokówki, opakowania po czekoladach oraz ćwiczenia z zakresu aerobiku. Prószę do dołączenie znaczka na odpis; **Renata Ziółkowska, ul. Óldrzychowska 19, 59-730 Nowogrodziec**; ● Poszukuję następujących zeszytów z serii „IS": „Historia samolotu" „Polskie zamki i pałace", „Piłkarskie 'mistrzostwa świata". Mogą być z kilkoma wklejankami. W zamian odstąpię XV i dwie XVI księgi „Tytusa, Romka i ATomka", II część komiksu z serii „Kapitan Kloss" oraz książki z serii „Żółtego Tygrysa", **Marcin Piotrowicz, ul. Wojska Polskiego 7a/6, 67-200 Głogów**; ● Poszukuję adresu Fan-Clubu zespołu Wham. W zamian odstąpię adres Fan-Clubu Kajagoogoo i Marka Antonelli; **Beata Kalinowska, ul. Wieniawskiego 31/9, 68-200 Żary**; • Nawiążę korespondencję z osobami, które mogłyby udostępnić mi plakaty z serii „Boniek i inni". Chętnie je zamienię na plakaty zespołów muzycznych; **Sławomir Konopka, Jemielite Stare, 18-411 Śniadowo**; ● W zamian za zdjęcia, plakaty Bruce'a Lee i Jet Lee oraz innych mistrzów walki kung-fu, a także wiadomości o tej sztuce walki oferuję adresy firm zagranicznych; zdjęcia zespołów i piosenkarzy rockowych, wiadomości o akwarystyce, chomikach, świnkach morskich, książki z serii „Ewa wzywa 07", „Sensacje XX-wieku" oraz wiele podręczników do szkoły podstawowej (spis mogę przesłać); **Piotr Kosiński, ul. Lenartowicza 82/1, 41-221 Sosnowiec**; ● Poszukuję plakatów zespołów rockowych i aktorów. W zamian oddam historyjki z opakowań gum do żucia oraz opakowania po czekoladach; **Anna Żurowska, Sobolewo, 18-214 Klukowo**.



Danielu, weź się w garść!

Piszę w sprawie listu Daniela pt. „Wszystko przez siostrę” („ŚM” z 25 lutego 1985 roku)..

Danielu! Mam 15 lat i podobnie jak Ty młodszą siostrę (siedem lat różnicy), Do tej pory uważałam, że rodzice poświęcają jej więcej czasu niż mnie. Bardzo mnie to drażniło. Przyszedł jednak moment zastanowienia: dlaczego właściwie tak myślę, dlaczego nie zgadzam się z rodzicami? Od tego czasu trochę się zmieniłam, jestem lepsza dla rodziców.

Zrób to samo. Spróbuj zastanowić się, dlaczego dochodzi do kłótni między Tobą a rodzicami.

Nie rozumiem, dlaczego zaniedbujesz naukę? Wszak uczysz się tylko dla siebie! Nie zrobisz nikomu na złość, jeżeli będziesz obrywa! dwóje. Weź się w garść, zacznij nadrabiać zaległości, ucz się systematycznie. I nie odsuwaj się od kolegów, którzy mogą Ci pomóc. Unikaj jednak podejrzanego towarzystwa.

I jeszcze jedna rada: uśmiechaj się jak najczęściej. Zapewniam Cię, że to pomaga. Życzę Ci, abyś na wszystkie kłopoty spojrzał inaczej niż dotychczas.

Magdalena

Nie taki diabeł straszny...

Od września 1984 zacząłem chodzić do szkoły muzycznej; Zamieszkałem w internacie wraz z trzema kolegami. Żyło mi się tam spokojnie do czasu, gdy przylgnęło do mnie przezwisko „Beton”. Teraz co chwilę słyszę to przezwisko. Nie byłoby to takie najgorsze, gdyby nie fakt, że moi koledzy nie mają przezwisk ani pseudonimów, jest mi głupio, że oni wołają na mnie przezwiskiem, a ja muszę im mówić po imieniu. Nie mogę się odciąć z dwóch zasadniczych powodów: oni tworzą zwaną koalicją „antybetonową”, a ja mam kłopoty z wymową, jąkam się. Cokolwiek powiem, to przyjmują to za żart i śmieją się z każdego mojego słowa i zdania.

Czuję się strasznie obco. Wydaje mi się, , że jestem nikomu niepotrzebny; jak rozbitek na morzu, który znikąd nie może oczekiwać ratunku i do tego jest nękany przez rekiny, jakimi w moim przekonaniu są moi koledzy.

Może ta sprawa wyda się Wam dziecinną błahostką, ale dla mnie jest to straszny cios i trudno mi się z tym pogodzić. Tym bardziej, że w szkole podstawowej nie miałem żadnego przezwiska.

Poradźde jak mam się zachowywać, aby choć trochę zbliżyć się do kolegów i czuć się wśród nich dobrze.

Adam
(adres znany redakcji)

OD REDAKCJI: A może, Adamie, zamiast skarg i rozczulania się nad sobą potraktować tę sprawę z humorem? Niemal każdy uczeń ma jakieś przezwisko, ale na pewno nie każdy jest z tego powodu obrażony i nieszczęśliwy. Marek „Piegus” też mógłby się czuć obrażony, że wytyka mu się piegi, a tymczasem był lubianym i równym kumplem.

Słuchajcie więc wszystkie Grubasy, Betony, Żyrafy, Baje, Tyczki, Rude i inne - nosy do góry! I zamiast biadolić - zabawmy się! Napiszcie do nas jak Was przezywają, jak Wy przezywacie kolegów, dlaczego właśnie tak, w jakich okolicznościach powstało to przezwisko. Najciekawsze listy oczywiście wydrukujemy. Czekamy! (es)

Warszawskie tramwaje liczą już sobie ponad sto lat. W 1881 roku ze stacji na Muranowie wyjechał pierwszy taki, wówczas bardzo egzotyczny, pojazd. W 1908 roku pojawił się pierwszy tramwaj z silnikiem elektrycznym.

Historia stołecznych tramwajów to oczywiście historia także i ludzi, którzy tramwajarskiej służbie poświęcili nieraz całe swe dorosłe życie. Mimo stosunkowo dobrych warunków materialnych, których doczekali się w okresie międzywojennym, łączyły ich ścisłe kontakty z całym warszawskim proletariatem. Znaczna część tramwajarzy należała do Związku Pracowników Komunalnych i Instytucji Użyteczności Publicznej. Spośród nich rekrutowali się także aktywiści rewolucyjnego Związku Zawodowego Tramwajarzy m. st. Warszawy, a także działacze Polskiej Partii Socjalistycznej i Komunistycznej Partii Polski.

TRAMWAJARSKIE MAJE

Kiedy II Międzynarodówka* wezwała do ustanowienia 1 maja dniem międzynarodowej solidarności klasy robotniczej, warszawscy tramwajarze natychmiast odpowiedzieli na to wezwanie.

Organizowali pochody i demonstracje domagając się skrócenia czasu pracy do 8 godzin na dobę, likwidacji olbrzymich zbrojeń, ustalenia powszechnego pokoju i zacieśnienia międzynarodowej solidarności ludzi pracy.

Przez wiele długich lat przeciwko tym robotniczym manifestacjom wysyłano oddziały kozaków, szarżowała na nie policja. W okresie powszechnego wzrostu nastrojów rewolucyjnych w latach 1905—1907, tramwajarze kilkakrotnie brali udział w walkach politycznych i ekonomicznych. Na przykład 1 maja 1905 roku żaden tramwaj nie wyjechał na miasto. A kiedy w dniu tym w Warszawie polała się robotnicza krew, powszechny strajk majowy spowodował między innymi wstrzymanie na dłuższy czas ruchu tramwajów. Tramwajarze byli także uczestnikami solidarnościowego strajku z robotnikami łódzkimi w czerwcu 1905 roku.

W odrodzonym państwie polskim, po zakończonej I wojnie światowej, były też takie 1 maje, kiedy na plecy i barki demonstrantów sypały się razy policyjnych pałek. Uczestnicy pierwszomajowych pochodów byli nierzadko ranni, wielu trafiało do aresztu. Nie osłabiało to jednak wśród nich rewolucyjnego ducha.

W 1920 roku na zgromadzeniach przy zajezdniach tramwajowych na Woli, Muranowie i Mokotowie podjęto jednomyślną uchwałę, w której stwierdzono:

„Pracownicy tramwajów wraz z całą klasą pracującą wezmą udział w demonstracji i zgromadzeniu w dniu 1 maja".

Po zebraniach, które odbyły się następnie między innymi pod gmachem dyrekcji tramwajów na Woli, tramwajarze ruszyli w zorganizowanym pochodzie, ze swą orkiestrą na czele, przez całe miasto, na plac Teatralny, który był centralnym punktem manifestacji.

Zgromadzonych tam robotników żądających między innymi zakończenia wojny z Rosją Radziecką zaatakowała policja. Wielu uczestników zgromadzenia poturbowano, wielu zostało aresztowanych.

10 lat później majowe święto było obchodzone w trudnych warunkach kryzysu gospodarczego i wyraźnie antyrobotniczej polityki rządu sanacyjnego. Pomimo podejmowanych prób rozbicia klasowego ruchu zawodowego, tramwajarze jak zwykle nie zawiedli i tłumnie stawili się na kilkudziesięciotysięcznej manifestacji na placu Grzybowskim. Wówczas robotnicze wystąpienia zostały stłumione przez policję, znowu wiele osób trafiło do więzienia.

W roku 1936 po raz pierwszy doszło do manifestacji jednolitofrontowych. Niezależnie od przynależności partyjnej czy związkowej warszawscy robotnicy szli w pierwszomajowym pochodzie pod jednoczącymi ich hasłami: „Przeciw wojnie i faszyzmowi!", „Przeciw ustrojowi głodu i nędzy!", „W imię socjalizmu, wolności i braterstwa ludów", „W imię prawa do fabryk i ziemi, do pracy i do chleba". Przebieg 1 maja tak opisywał organ Polskiej Partii Socjalistycznej „Robotnik": „... nadchodzą niezliczone zastępy tramwajarzy: Warsztaty Główne, Muranów, Wola, Praga, Mokotów oraz Rakowiec itp. Specjalnie należy podkreślić udział inwalidów wojennych zatrudnionych w tramwajach. Pochód tramwajarzy świadczy najlepiej, że przeważający zastęp tych pracowników skupiony jest w związku klasowym".

W 1930 roku warszawscy tramwajarze wzięli na siebie odpowiedzialną funkcję ochrony robotniczych manifestacji i pochodów, Tramwajarskie oddziały milicji robotniczej, ze względu na swą zwartość organizacyjną, jednolite umundurowanie, dyscyplinę, stanowiły zaporę nie do pokonania dla prób ataków na pochody ze strony faszyzujących bojówek.

Wszędzie udało się zachować spokój i porządek.

Powojenne tramwajarskie maje odbywają się oczywiście już w zupełnie innej scenerii. Niezauważenie w pierwszomajowych pochodach poza transparentami i szturmówkami pojawiać się zaczęły karnawałowe baloniki, wesołe kolorowe kwiaty z bibułek, żartobliwe hasła niesione przez młodzież. Dzisiaj to już nie tylko manifestacja, ale także koleżeńskie spotkania.

Jednak nowa generacja pracowników stołecznej komunikacji jest świadoma swoich tradycji. Troszczy się o to między innymi pani **Zofia Ćwil**, opiekująca się salą historii warszawskiego MZK.

Uczniowie zasadniczej szkoły zawodowej kształcącej pracowników zaplecza technicznego, uczestnicy kursów na kierowców autobusów i na motorniczych tramwajów są częstymi gośćmi w budynku przy ul. Siedmiogrodzkiej 5. Staraniom koła ZBoWiD, a zwłaszcza **Aleksandra Walewskiego** i inż. **Aleksandra Witowskiego**, zebrano tam wiele interesujących dokumentów ilustrujących ponad stuletnią historię komunikacji publicznej w stolicy.

Jest także wiele zdjęć, są pamiątki, są niezwykle cenne sztandary organizacji związkowych - wśród nich sztandar z 1919 roku.

Pani Ćwil pokazuje mi książkę dokumentującą prowadzone w Sali Historii zajęcia dydaktyczne. Ze spontanicznych wpisów, które odczytuję, wynika wyraźnie, że tradycje warszawskich tramwajarzy są odbierane ze szczerym zainteresowaniem, a więc ich trwałość i żywotność jest zagwarantowana.

MICHAŁ MALICKI



Krwawy rok 1905.

Uczestnik tamtej demonstracji 1-majowej wspomina: „Usłyszałem (...) suchy trzask strzałów karabinowych. W pierwszej chwili tłum nie drgnął-staliśmy wszyscy jak wryci w ziemię - raczej jeszcze trwał rytm pochodu, jeszcze nogi rwały się naprzód...

Gruchnęła nowa salwa, następna rozsypała się już w urywany terkot poszczególnych karabinów".

Na zdjęciu: tłum przed cyrkułem przy Krakowskim Przedmieściu, gdzie przewieziono ciała zabitych



Pochód jednolitofrontowy 1 Maja 1936r. w Warszawie

Fot. **archiwum**

*) Międzynarodowe zrzeszenie partii i organizacji socjalistycznych. Utworzono ją na kongresie w Paryżu w 1889 roku. W początkowym okresie jednym z jej czołowych działaczy był Fryderyk Engels.





Radzieccy pionierzy przed XII Światowym Festiwalem Młodzieży i Studentów

SPRZEDAJĄ MASKOTKI, PISZĄ LISTY, HODUJĄ KWIATY...

Zbliża się XII Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Moskwie. Do stolicy ZSRR zjadą reprezentacje różnych młodzieżowych organizacji i ugrupowań z całego świata. Rzecz jasna, nakłada to na gospodarzy - a więc także na organizację pionierską w Związku Radzieckim - wiele obowiązków. Trzeba przecież godnie podjąć gości i zaprezentować się z jak najlepszej strony. Korzystając z obecności na VIII Zjeździe ZHP I sekretarza Organizacji Pionierskiej, LUDMIŁY SZWECOWEJ, poprosiłam ją o chwilę rozmowy dla czytelników „Świata Młodych".

- Jak pionierzy przygotowują się do Festiwalu?

- O, te przygotowania trwają już od dawna. Rozpoczęły się na początku obecnego roku szkolnego i są głównym zadaniem pracy pionierów w tym roku.

Przez cały czas trwa akcja „kiermaszy solidarności". Wykonywane na zbiórkach maskotki, obrazki, ozdoby, haftowane chusteczki i mnóstwo innych drobiazgów sprzedaje się w specjalnych pionierskich stoiskach. W tej chwili pełno ich u nas wszędzie. Cały dochód z tej akcji wpłacany jest na fundusz Festiwalu.

W pionierskich klubach przyjaźni międzynarodowej - w niemal każdej szkole istnieje taki klub - chłopcy i dziewczęta piszą listy do swoich rówieśników ze wszystkich krajów świata. Piszą w nich o Związku Radzieckim, o swoich miastach i wsiach, o swoim życiu. Nieraz, są to nawet listy bardzo osobiste - o sobie, rodzinach, przyjaciołach. Wszystkie te listy wręczone zostaną delegatom na Festiwal i poprzez nich dotrą do dzieci z innych krajów. Być może także do czytelników „Świata Młodych"...

Niektóre drużyny mają za zadanie przygotować podarunki dla delegatów. Będą to laleczki w strojach ludowych, emblematy Festiwalu, proporczyki, maskotki, a nawet własnoręcznie wyhodowane kwiaty.

Oczywiście pionierskie zespoły artystyczne przygotowują swoje programy, które zaprezentują delegatom na koncertach.

- Pionierzy mają więc przez cały ten rok pełne ręce roboty. Czy w nagrodę wezmą udział w samym Festiwalu?

- Ależ oczywiście! Organizację naszą będą reprezentowali głównie drużynowi i młodzi nauczyciele. Prócz tego, do Iwankino pod Moskwą przyjedzie 150 pionierów ze wszystkich republik Związku Radzieckiego na Dziecięcy Obóz Festiwalowy. Będą oni towarzyszyć delegatom, a także uczestniczyć w niektórych dyskusjach i spotkaniach.

Najwięcej dzieci weźmie udział w Wielkim Festiwalowym Święcie. Będzie to jeden z najbardziej uroczystych, a jednocześnie interesujących dni. W Moskwie zorganizowany zostanie 30-tysięczny mityng solidarnościowy i manifestacja pokoju z udziałem pionierów. Tego dnia otwarte zostanie pionierskie miasteczko gier i zabaw. Każdy z delegatów będzie mógł po prostu przyjść i pobawić się z dziećmi. Na koniec ulicami Moskwy przejdzie kolorowy dziecięcy korowód. Zaś w Teatrze Muzycznym, Cyrku i Pałacu Pionierów zostaną zorganizowane koncerty, w których wystąpią również dziecięce zespoły artystyczne;

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: **JOLANTA ZDANOWSKA**

Fot. **M. Szymański**

SPORTOWY MAJ

Miesiąc tan zawsze kojarzy się nam z Wyścigiem Pokoju (8-22 V), ale tym razem tę majową imprezę przyćmi chyba futbol. 1 V nasza drużyna gra niezwykle ważny mecz (eliminacje do meksykanskich MŚ) z Belgami - na wyjeździe, 19 V zespół Antoniego Piechniczka udaje się do Grecji, a 30 V — do Albanii. Spotkania te zadecydują, która z czterech wymienionych jedenastek awansuje do mistrzostw świata.

Z innych imprez na czoło wysuwają się też ME bokserów (w Budapeszcie 25 V—6 VI), a także analogiczne zawody ciężarowców w Katowicach (koniec miesiąca). Polscy pięściarze oraz ciężarowcy stoją przed niezwykle trudnym zadaniem. Europejska superliga jest dla nich raczej niedostępna i cieszyć się będziemy z medalu każdego koloru.

Niezwykle ciekawie zapowiadają się i ME w karate i judo (mężczyzn). Obie te imprezy zostaną rozegrane w Oslo (3-5 V i 9-12 V). Jak pamiętamy, nasze judoczki wywalczyły niedawno kilka wartościowych sukcesów (4 medale na ME). Czy podobnie spiszą się panowie?

W maju wybiegną na stadiony „świetomłodowi" czwórboiści; wystartują oni w eliminacjach wojewódzkich. Najlepsi awansują do zawodów strefowych — te (i finał krajowy) odbędą się w czerwcu.

(zp)

Ściągawka z historii



UKŁAD WARSZAWSKI (1)

11 maja 1955 roku tuż przed godziną 10 rano podwórzec Pałacu Rady Ministrów przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie (tam, gdzie stoi dziś pomnik księcia Józefa Poniatowskiego) zapełnił się czarnymi, rządowymi limuzynami. Wysiedli z nich premierzy rządów ośmiu krajów europejskich: Albanii, .Bułgarii, Czechosłowacji, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Polski, Rumunii, Węgier i Związku Radzieckiego. Kilkanaście minut później gospodarz - premier Józef Cyrankiewicz — otworzył Konferencję Państw Europejskich w Sprawie Zapewnienia Pokoju i Bezpieczeństwa w Europie.

Trwała ona cztery dni. 14 maja, w ostatnim dniu konferencji szefowie delegacji podpisali w imieniu swych państw „Układ o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej". Od miejsca podpisania pochodzi jego potoczna nazwa: Układ Warszawski.

Decyzje podjęte podczas konferencji stanowiły odpowiedź na kolejne wrogie kroki podejmowane przez kraje zachodnie wobec Związku Radzieckiego i innych państw socjalistycznych, a zwłaszcza na wciągnięcie Republiki Federalnej Niemiec do gry politycznej i militarnej przeciw Europie na wschód od Łaby.

Tak oto dopełnił się podział Europy na dwa przeciwstawne bloki wojskowo-polityczne. Zaledwie dziesięć lat po zwycięstwie antyhitlerowskiej koalicji jej uczestnicy znaleźli się po dwu stronach barykady lub, może lepiej trzeba powiedzieć, żelaznej kurtyny. Wznosiły ją konsekwentnie i uporczywie rządy państw zachodnich niemal od chwili, gdy tylko umilkły strzały II wojny światowej. Uścisk dłoni żołnierzy radzieckich i amerykańskich, którzy spotkali się W Torgau nad Łabą okazał się symbolem pożegnania po wspólnej drodze wojny. A mógł być wszak gestem powitania...

PAX AMERICANA

Konferencja jałtańska, mimo gorących dyskusji, ostrych sporów i zgrzytów, zakończyła się sukcesem. Czołowe państwa koalicji antyhitlerowskiej okazały wolę jedności działania i celu. Im jednak bliżej było do końca wojny, tym bardziej mnożyły się, zwłaszcza ze strony amerykańskiego sojusznika, oznaki zapowiadające konflikt. Koła rządzące w Stanach Zjednoczonych nie chciały i nie mogły pogodzić się z faktem, że to ZSRR, płacąc za to ogromną cenę, wychodzi z wojny jako pierwszy zwycięzca. Większość krajów wschodniej i środkowej Europy wybrało drogę demokracji ludowej i współdziałania ze Związkiem Radzieckim, wzrosły wpływy lewicy, zwłaszcza komunistów w krajach zachodniej Europy. W Chinach komuniści sięgali po władzę.

Tymczasem świat - w mniemaniu rządzących Ameryką - powinien zostać zbudowany zupełnie inaczej. „Containment comunism" - „powstrzymać komunizm", rozbrzmiewało w Waszyngtonie.

19 maja 1945, w dziesięć dni po kapitulacji Niemiec, zastępca sekretarza stanu USA (a więc wiceminister spraw zagranicznych), J. Grew „popełnił niedyskrecję" oświadczając, że jeżeli cokolwiek na tym świecie jest pewne, to przede wszystkim wojna pomiędzy ZSRR i USA. Ładnie, jak na sojusznika... Ledwie udało się zatuszować ów dyplomatyczny skandal, a już w październiku jeden z ważniejszych doradców prezydenta H. Trumana publicznie stwierdził, że *„dzięki potędze swych sił zbrojnych, swej przewadze w dziedzinie gospodarki, swoim zasobom i sile moralnej... Ameryka jest w stanie zapewnić sobie kierowniczą pozycję w świecie*". Tę „odpowiedzialność za kierowanie światem", jak zechce to nazwać w grudniu sam prezydent, Stany Zjednoczone oprzeć zamierzały na swym nuklearnym arsenale -196 bombach atomowych, jakimi wówczas dysponowały. W jednym z raportów dla Białego Domu pisano wprost: *„Wojna ze Związkiem Radzieckim będzie wojną totalną w sensie o wiele straszniejszym niż jakakolwiek z dotychczasowych wojen, toteż należy systematycznie pracować zarówno nad ofensywnymi jaki defensywnymi rodzajami broni..."*

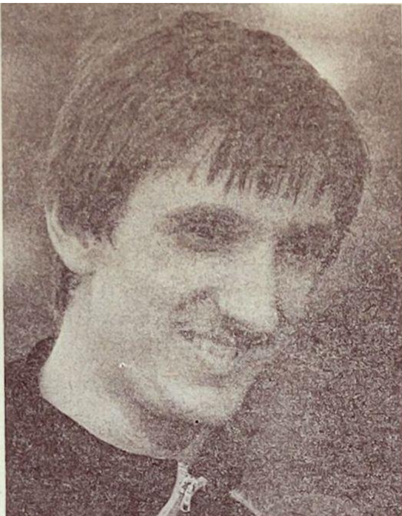
Z tajnych memoriałów i półoficjalnych napomknień zachodnia polityka przeszła do działań publicznych. W kwietniu 1946 roku W. Churchill, (wówczas, po przegranych wyborach, „osoba prywatna") wygłasza przemówienie na Uniwersytecie w Fulton (USA), gdzie po raz pierwszy pada stwierdzenie o „żelaznej kurtynie", którą należy odgrodzić „wolny" świat od krajów komunistycznych, Churchill mówił: *„... nikt nie wie, co Rosja Radziecka i międzynarodowa organizacja komunistyczna zamierzają uczynić w przyszłoś-*

CIĄG DALSZY NA STR 5

DECYDUJE ... WYCIŚNIĘTY POT

Rozmowa z kandydatem na rekordzistę

Wolker Mai ma dopiero 19 lat. To bardzo mało, jak na mistrza NRD i trzeciego zawodnika niedawnych halowych mistrzostw Europy. W jego wieku nikt dotąd nie pokonywał w trójskoku 17 m. Wolker czyni to dość regularnie. Wszystko przemawia za tym, że reprezentant naszych zachodnich sąsiadów będzie wkrótce niedościgniony w swojej konkurencji. Dlatego też o krótką z nim rozmowę poprosiliśmy kolegów z gazety pionierów NRD - „Trommla".



Wolker Mai 17 m pokonuje dość regularnie



Należy do najpopularniejszych w NRD lekkoatletów. Autografów musi więc rozdawać sporo

- Zostałeś niedawno mistrzem NRD. Jak trafiłeś do lekkoatletyki?

- Pochodzę z maleńkiej miejscowości Templin. Tam miałem możliwość pierwszego kontaktu z „królową sportu". W szkole prym wiódł czwórbój. Byłem dośc wysoki, szybko biegałem i daleko rzucałem palantówką. Awansowałem więc do reprezentacyjnej drużyny. Kiedy moi rodzice przeprowadzili się do pobliskiego Neubrandenburga, nadal, choć już w szkole sportowej, pozostałem wierny czwórbojowi. Z radością i entuzjazmem przychodziłem na każde dodatkowe zajęcia. Mogę powiedzieć, że właśnie wówczas zaraziłem się sportową pasją. Chyba na zawsze. Z czasem przestawiłem się na trójskok. Ale o tym zadecydowali trenerzy.

- Rekord NRD w tej konkurencji wynosi 17,31 m i należy do Jörga Drehmela. Jest to najstarszy rekord w enerdowskiej lekkoatletyce. Liczy sobie 13 lat. Kiedy zostanie poprawiony?

— Tego obecnie powiedzieć nie mogę. Ale sądzę, że jeszcze w tym sezonie. Na ubiegłorocznych mistrzostwach kraju skoczyłem 16,94 m. Podczas tzw. „Dnia Olimpijskiego", rozgrywanego miesiąc później (w lipcu), uzyskałem 17,12 m. „Siedemnastkę" (17,14) przekroczyłem niedawno w Atenach, jako uczestnik XVI Halowych Mistrzostw Europy, gdzie zająłem trzecią lokatę. Jest to dopiero początek sezonu. Myślę, że na stadionie mogę ten wynik poprawić.

- Masz dopiero 19 lat. Jesteś jeszcze juniorem. A więc przyszłość przed Tobą...

- Obecnie najważniejszą dla mnie sprawą jest odpowiednie przygotowanie się do matury i pomyślne zdanie egzaminu na studia medyczne. Stąd też mniej czasu poświęcam na treningi. W wolnych chwilach lubię słuchać muzyki grupy „Karat", czytać powieści Michała Szołochowa.

- Czy możesz dać wskazówki młodszym od siebie lekkoatletom-czwórboistom, którzy marzą o karierze podobnej do Twojej?

- Każdy musi znaleźć dla siebie wzór do naśladowania i konsekwentnie dążyć do raz wytkniętego celu. Tak jest nie tylko w sporcie. Moim ideałem trójskoczka jest olimpijczyk Wiktor Saniejew (ZSRR). Skaczę trochę podobnym stylem. Dziś do osiągnięcia sukcesu nie wystarcza wrodzony czy nabyty talent. O postępie decyduje ilość wyciśniętego z siebie potu. Dodam, że wyciśniętego z... entuzjazmem. Innej drogi do medali nie widzę.

- Dziękujemy za rozmowę i życzymy prześcignięcia nie tylko Saniejewa.

Rozmawiał: **MICHAEL JOHN**
Fot. **Horst Glocke**

W POSZUKIWANIU SŁOŃCA I POKARMU (6)

- Pasożytują z ukrycia
- Wrastają w korzenie sąsiada
- Mogą większą część życia spędzić w ziemi
- Mogą się też upodobnić do żywiciela

Kwiatowe półpasożyty

Oprócz bezwzględnych pasożytów, wśród roślin kwiatowych- istnieje spora grupa tzw. półpasożytów, które częściowo, a nawet całkowicie mogą się obejść bez żywiciela. Zawsze jednak rosną i rozwijają się lepiej objadając inną roślinę.

Obecnie znamy 1964 gatunki półpasożytów, a więc niemal czterokrotnie więcej niż pasożytów całkowitych. Mogą być nimi rośliny zielne, żerujące na innych roślinach zielnych, krzewach i drzewach, oraz drzewa, objadające tylko inne drzewa.

Najliczniejszą i najlepiej poznaną grupą półpasożytów są trędownikowate, wykazujące różny stopień samodzielności pokarmowej. Na przykładzie kilku gatunków tej rodziny można sobie doskonale wyobrazić stopniowy przebieg procesu przystosowania roślin całkowicie samożywnych do całkowicie pasożytniczego trybu życia. Prawdopodobnie taki proces zachodził w przeszłości. Wszystkie trędownikowate tworzą zielone liście i na pozór sprawiają wrażenie normalnych roślin samożywnych. Dopiero jeśli wykopiemy je z dużą bryłą gleby; którą następnie delikatnie wypłuczemy, okazuje się, że niektóre korzenie mają ssawki wrastające w korzenie sąsiednich roślin.

Stosunkowo dobrze bez pasożytowania radzi sobie **gnidosz błotny**: duża roślina o pierzastych, liściach i czerwonopurpurowych kwiatach, zebranych w luźne grona u szczytu. Gnidosz może żyć i przechodzić wszystkie stadia rozwojowe bez objadania żywiciela, chociaż pasożytowanie przyspiesza jego rozwój..

W większym stopniu od żywiciela uzależniony jest **świetlik**, drobna, jednoroczna roślina o białawych kwiatkach, porastająca pola, łąki, pastwiska i nieużytki. Świetlik może kiełkować i wykształcać normalny pęd bez kontaktu z żywicielem, ale w przeciwieństwie do gnidosza, nie wydaje wówczas kwiatów i nasion.

Jeszcze bardziej upośledzony z powodu braku żywiciela jest rozwój **pszeńca** (patrz fotografia). Z 8 gatunków żyjących w naszym kraju, 3 występują bardzo pospolicie w lasach, na łąkach i polach. Ich nasiona kiełkują wprawdzie samodzielnie, ale młode siewki bez pasożytowania wyrastają w zaledwie karłowate roślinki, wyposażone w słabe korzenie i niezdolne do kwitnienia.

Najbardziej zbliżona do pasożyta całkowitego jest wysokogórska **tocja**. Z nasion po wykiełkowaniu wyrasta podziemne kłącze z łuskowatymi, brązowymi liśćmi. Za pomocą korzeni zaopatrzonych w liczne ssawki prowadzi ono przez 2-3 lata wyłącznie, podziemny, pasożytniczy tryb życia. Dopiero później roślina wypuszcza nadziemny, ulistniony pęd i przez kilka tygodni żyje jako półpasożyt. Po przekwitnieniu i wydaniu nasion cała roślina zamiera. Liście tocji są bladozielone ze względu na niewielką ilość barwnika, tym niemniej, zapewniają roślinie częściowo samodzielne odżywianie. Tocja .stanowi jakby ogniwo pośrednie.między poprzednio opisanymi, półpasożytami a pasożytem całkowitym, jakim. jest **łuśkiewnik**, należący do tej samej rodziny. Pisałam o nim w poprzednim artykule z tej serii.

Drugą, liczną rodzinę półpasożytów, sandałowcowatych, reprezentuje u nas tylko **leniec**. Jak wskazuje nazwa tej rośliny, jest oh bardzo podobny do lnu, dzięki czemu doskonale kryje się w uprawach tej pożytecznej rośliny i może wyrządzać poważne szkody. Leniec jest jednak niewybredny w wyborze swych żywicieli i zapuszcza ssawki, w korzenie każdej rośliny, z którą sąsiaduje.

Jeśli biologia półpasożytów i pasożytów jest już dzisiaj dobrze poznana, to reakcje obronne roślin atakowanych przez „objadaczy" nie są w pełni wyjaśnione. Ostatnio przypuszcza się, iż w niektórych przypadkach rośliny raz zaatakowane przez pasożyta mogą stać się bardziej odporne na następną infekcję. Prawdopodobnie mogą one wytwarzać ciała obronne, podobnie jak zwierzęta i ludzie. Dopiero przyszłe badania rozwiążą ten problem.

EWA SYMONIDES
Fot. **Tomasz Kłosowski**



„I jak tu w takich warunkach można zostać drugim Picassem?" - myślisz, wysłuchawszy mamy. Przed chwilą weszła do twojego pokoju, gdzie malowałeś dzieło swego życia i złapała się za głowę: „Znowu zapaćkałeś farbami wszystko dokoła: i stolik, i podłogę, i siebie..." Składasz więc niedokończony rysunek, zbierasz farby...Ech, losie artysty...

PO ŁOKCIE W FARBIE

Gdy tymczasem...

Ze ściany przy drzwiach wejściowych uśmiecha się duży, śmieszny ludzik. Obok napis: „Pracownia Plastyczna, Społeczny Dom Kultury Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej". Już od progu, odwiedzającemu pracownię na Żoliborzu robi się wesoło - ściany przedpokoju pokryte są bajecznie kolorowymi malowidłami wykonanymi przez dzieci i młodzież z pracowni. Z dwóch niedużych sal dobiega gwar - trwają właśnie zajęcia, podczas których młodzi plastycy malują swoje wrażenia z pleneru (w niedzielne przedpołudnie byli wraz z rodzicami i przyjaciółml na koncercie jazzowym „Złota Tarka"). Palety już rozdane, farby nałożone. Ale tylko kilką kolorów: czerwony,żółty, niebieski i biały. Nowicjusze mają zawiedzione miny:

- I to już wszystko? Tym mamy malować?

- Nic się nie martwcie, zaraz pokażę, jak zrobić resztę kolorów — mówi pani Barbara Szydelska, założycielka i kierowniczka pracowni. Po czym prezentuje nieskomplikowaną, ale sprawdzoną i skuteczną metodę: nabiera na palec farbę żółtą, łączy ją z niebieską - już jest zielona i Teraz ten zielony palec czyści w czerwonej — oto i wspaniały brąz. W podobny sposób „metodą palcową" można uzyskać fiolety, róże, błękity...

Teraz zaczynają się eksperymenty kolorystyczne - skutkiem czego pomazane są już nie tylko palce, ale i całe ręce - czasami aż do łokci. Śmiechu i zabawy przy tym co niemiara. Słowem — „hulaj dusza bez kontusza!". A nie, nie... przepraszam - kontusze są. To znaczy - fartuchy — kretonowe, płócienne, białe, kolorowe, stare szlafroki mamy, koszule taty. Przed przystąpieniem do pracy jeszcze kilka wskazówek: pani Basia, żeby być lepiej słyszaną, wchodzi na stół i przypomina skąd wziął się jazz, na jakich instrumentach wykonywany jest ten rodzaj muzyki i na czym polega specyfika koncertów jazzowych. Jak przekazać ruch, swobodę muzyków, miłą atmosferę, kolorowe światła reflektorów?

- Pamiętacie, jak wygląda twarz i cała sylwetka ludzka w różnokolorowym świetle? Jeżeli nie, to zaraz zrobimy eksperyment...

W sąsiednim pokoju idzie w ruch lampa przysłaniana kolorowymi bibułkami. Teraz tylko pozostało rozplanowanie rysunku - i już można malować. W czasie pracy toczą się rozmowy na temat szkoły, zabawy na podwórku, ostatniego filmu, płyty, którą zupełnie przypadkowo udało się kupić. Ktoś przenosi się z malowaniem do sąsiedniego-pokoju - bo tam luźniej, ktoś wstaje i z perspektywy przygląda się swojemu dziełu.

- Jak to było z tym perkusistą ? Nie potrafię narysować rąk — słychać narzekanie. Więc pani Basia pozuje - gra na perkusji, fortepianie, saksofonie...

Pędzel, młotek, dłuto

Ale zajęcia w Żoliborskiej Pracowni Plastycznej to nie tylko malowanie farbami na kartonach. Bo jak twierdzi pani Barbara Szydelska - im atrakcyjniejszy warsztat plastyczny, tym bardziej inspiruje twórcę. Wobec tego, w pracowni podczas zajęć odbywa się zabawa wszelkimi technikami: od malarstwa ściennego przez rzeźbę, lalkarstwo, ceramikę aż do grafiki. Nie ma tu bowiem podziału technik plastycznych na „dobre dla dzieci" i takie, które są dostępne tylko dorosłym. Wszyscy, niezależnie do wieku radzą sobie doskonale ż farbami i pędzlem, z młotkiem i gwoździami, dłutem, gliną i gipsem. W zajęciach plastycznych uczestniczy 150 osób, podzielonych na dziesięć grup wiekowych, a każda z nich ma pracownię do dyspozycji raz w tygodniu przez dwie godziny. Pod kierunkiem instruktorek: Barbary Szydelskiej, Małgorzaty Kryńskiej i Magdaleny Lewin, przez pięć dni w tygodniu, mali i więksi plastycy tworzą cuda i cudeńka. Mali - bo tu przychodzą już 5-letnie przedszkolaki. Więksi - to ci ze szkół podstawowych. Czy są starsi? A i owszem! Było sporo takich, którzy skończyli ósmą klasę, poszli do szkół średnich, na studia...Któregoś dnia zjawili się w pracowni i zapytali: „a co będzie z nami?" Nie sposób było ich odprawić z kwitkiem. Stworzono więc grupę dorosłych, w której znaleźli się dawni wychowankowie, potem dołączyli ich rodzice, potem inni dorośli...Teraz oni także spotykają się wieczorami, aby pod kierunkiem instruktora - historyka sztuki i zapraszanych plastyków, specjalistów od tkactwa, ceramiki, rzeźby - robić to, co ich pasjonuje. Wszyscy wychowankowie pracowni - ci młodsi i ci starsi - zgodnie twierdzą, że to ogromna frajda spotkać się w znanym gronie, robić coś, co się lubi i na dodatek bawić się przy tym doskonale.

Dzieci, rodziców i prowadzących zajęcia łączy przyjaźń i wzajemna sympatia. Część prac związanych z działalnością pracowni wykonywana jest przez rodziców. Na przykład — na zakończenie roku pracownia organizuje wystawę-pokaz najciekawszych prac każdego uczestnika. Jest to impreza wymagająca dużego nakładu pracy. Bez pomocy rodziców — ani rusz... Razem z dziećmi zakasują więc rękawy: oprawiają prace, montują wystawę, sporządzają katalogi, dyżurują w czasie trwania wystawy, potem pomagają w jej likwidacji.

Rodzice uczestniczą też w organizowaniu wyjazdów pracowni na wycieczki, wykonują drobne naprawy w budynku — jeśli zajdzie taka potrzeba.

Jubileusz

W tym roku Pracownia Plastyczna Dzieci obchodzi swoje dwudziestolecie. Z tej okazji w Instytucie Wzornictwa Przemysłowego zorganizowano w marcu jubileuszową wystawę. Zaprezentowano na niej najciekawsze prace Wychowanków, gromadzone przez cały okres istnienia pracowni. Wędrując ulicą Świętojerską nie sposób było się nie zatrzymać... Przez dużą szybę spoglądały na prze-. chodniów ogromne, papierowe kukły: różowy słoń, hipopotam, wielbłąd, pająk, kangur. Za tymi „stworami", na ścianach, umieszczono grafiki, rysunki, wyklejanki... A wszystko to kolorowe, sympatyczne i bardzo wesołe. Te prace plastyczne znane są nie tylko Polakom. Wystawy dzieł młodych twórców z Żoliborza mogli oglądać także mieszkańcy Czeskich Budziejowic, Sztokholmu, Londynu, Wiednia, Budapesztu, Lipska, Berlina, Lidic - i wszędzie wypowiadano się o nich z uznaniem.

„Świat Młodych" wszystkim związanym z pracownią życzy następnych wspaniałych wernisaży, niecodziennych pomysłów na prace plastyczne i wiele radości przy ich tworzeniu.

IWONA STARZYŃSKA
Fot. M. Szymański



Po koncercie jazzowym - zamieniamy dźwięki na barwy



Sama radość! Być może ta praca będzie początkiem wielkiej kariery plastycznej 6-letniej Oli Zakroczymskiej...



Ta z prawej to mucha, ta z lewej to koleżanka 12-letniej Magdy Banasiak, która jest autorką tego gigantycznego owada

Wiosna proszę państwa! Bociany, jelenie, ślimaki i różowe słonie latają nisko, o czym zapewniają Was Kasia, Ewa, Michał i Jacek z pracowni na Żoliborzu



Ściągawka z historii



UKŁAD (1) WARSZAWSKI

CIĄG DALSZY ZE STR. 4

ci, ani też jakie są granice (jeżeli w ogóle istnieją) ich ekspansywnych tendencji i dążenia do nawrócenia świata... Strzeżcie się, powiadam, czas nagli. Nie pozwólmy, aby wydarzenia potoczyły się własną koleją, gdyż może być zapóźno": To, czego nie powiedział były (i przyszły) premier brytyjski, powiedzieli dziennikarze. „New York Times" napisał: *„Załatwiliśmy wspólnie z Rosjanami to, co mieliśmy do załatwienia, gdy walczyliśmy z hitleryzmem. Nasza droga nie m u s i b y ć teraz ta sama; nasze aspiracje, nasza mentalność polityczna jest inna... Musimy teraz podkreślić mocniej i dać temu stanowczy wyraz, kto w powojennym świecie ma przewodzić w myślach i czynach".* A „The Sun" bez ogródek komentował tak: *„Niech nikt się nie łudzi, że choćby na jotę sympatyzujemy z „czerwonymi". My ich mówiąc najprościej - nienawidzimy...".*

We wrześniu 1946 roku tenże W. Churchill, już jako premier wygłosił przemówienie w Zurychu, domagając się stworzenia-koalicji państw zachodnioeuropejskich (w tym Niemiec) z udziałem USA w celu „obrony Zachodu przed komunizmem".

Również we wrześniu 1946 roku, niedaleko Zurychu, bo w Stuttgarcie, amerykański sekretarz stanu (minister spraw zagranicznych) J. Byrnes wygłasza przemówienie, w którym dosłownie zapowiada rewizję polskiej granicy na Odrze i Nysie, jeżeli tylko Niemcy przyłączą się „do krucjaty w obronie wolnego świata". W prasie zachodniej pojawiają się stwierdzenia *„co się tyczy zaś Niemców, powinniśmy myśleć racjonalnie; ich prężność i dynamizm mogą się przydać i okazać w przyszłości niezbędne".* Było to na swój sposób logiczne, gdyż Niemcy dowiedli, że we wszelkich „wycieczkach" na wschód można na nich liczyć.

W marcu 1947 roku prezydent Truman wygłasza orędzie, w którym wyraża pogląd, że USA mają obowiązek przeciwstawić się tzw. komunistycznej działalności wywrotowej na całym świecie, a zwłaszcza w Europie Wschodniej. W czerwcu 1947 roku sekretarz stanu, gen. G. Marshall uruchamia pomoc gospodarczą idącą w miliardy dolarów dla krajów zachodnioeuropejskich. Kto płaci, ten wymaga — ceną tej pomocy jest m. in.odsunięcie od udziału w rządach komunistów we Francji i we Włoszech. *„Pieniądze zatrzymają komunizm w Europie",* głosi slogan propagandowy. Ameryka dusi się od bogactwa, to jedyne mocarstwo, które na wojnie zrobiło dobry interes, toteż plan Marshalla ożywia koniunkturę w samych Stanach Zjednoczonych. Amerykańskie kredyty, amerykański jazz, coca-cola, amerykańska kontrola nad gospodarką zachodnioeuropejską - tak wygląda „pax Americana", ów pokój na sposób amerykański.

„Wuj Sam", bo tak popularnie określa się Stany Zjednoczone, okazał się też dobrym wujkiem dla zachodniej części Niemiec. Własna pracowitość, zmysł organizacji i amerykańskie pieniądze zmieniły w kilka lat oblicze kraju, który przecież przegrał wojnę. Wszystko po to, by karta niemiecka mogła być zagrana. Z tego samego powodu trybunały denazyfikacyjne** pracują pełną parą, oczyszczając tysiące Niemców z zarzutu nazizmu i udziału w zbrodniach hitleryzmu. Jeden nie wiedział, inny wykonywał rozkazy, trzeci był tylko żołnierzem. Żołnierze mogą się przydać, wojna się skończyła, brzmią' sugestie dla trybunałów. Przed oblicze sprawiedliwości trafiają stosunkowo nieliczni.

Nad Europę nadciągają coraz ciemniejsze chmury. Wczorajszy sojusznik został wrogiem, wczorajszy wróg — hołubionym partnerem. Quo vadis Europo? -zapytują przytomniejsi politycy i intelektualiści. Ale to nie jest dobry dla nich czas.

JAN ORGELBRAND

* Plan Marshalla, czyli Plan Odbudowy Europy wynosił do 1950 roku ponad 8 miliardów dolarów. Na Niemcy zachodnie przypadło z tego ponad 840 mln dolarów, najwięcej po W. Brytanii, Francji i Włoszech. Polska i Czechosłowacja przyjęły początkowo ofertę pomocy amerykańskiej, ale gdy okazało się, że łączą się z nią warunki polityczne — państwa te zrezygnowały.

** Denazyfikacja - środki podjęte przez wojskowe władze okupacyjne po II wojnie światowej w celu wykorzenienia z życia polityczno-społecznego zasad, ustaw i organizacji hitlerowskich (nazistowskich).

Dokończenie w następnym numerze

GWIAZDOZBIÓR

- *Urodziła się w Japonii*
- *Studiowała w Anglii*
- *Debiutowała w Norwegii*
- *Rozsławił ją Szwed*

LIV ULLMAN

Niestety, koloryt publikowanego przez nas zdjęcia znakomitej aktorki nie oddaje zupełnie rzeczywistej barwy jej rudych włosów ani intensywnego błękitu jej oczu. Liv nie jest filmowo piękna, jest za to kobietą, która doskonale umie operować swym ciałem i twarzą przed kamerą. Nie obawia się ukazywać widzom „brzydoty", ale też potrafi w ułamku sekundy zatrzeć to wrażenie stając się osobą wręcz czarującą.

Przyszła na świat 10 XII1938 r. w Tokio, ponieważ jej ojciec pracował tam jako konstruktor samolotów. Przed końcem wojny zginął w katastrofie lotniczej i Liv z matką i starszą siostrą powróciły do Norwegii.

Była dziewczynką poważną, zamkniętą w sobie, i jak sama twierdziła - staroświecką. Nie miała koleżanek-jej światem było zaplecze księgarenki prowadzonej przez matkę. Tam spędzała wolny czas na czytaniu, a jedyną inną jej przyjemnością i pasją było kino. Już wtedy zwierzała się swej powierniczce - babci, że chce zostać w przyszłości aktorką. Próbowała także sił w szkolnym kółku dramatycznym.

Siedemnastoletnią Liv matka wysłała do szkoły z internatem w Anglii. Ale Liv postanowiła sama zadecydować o swym życiu. Po dwóch tygodniach samowolnie opuściła szkołę i zapisała się na studia aktorskie. A po powrocie do Norwegii zaciągnęła się do objazdowej trupy teatralnej. Po kilku sezonach zaangażowano ją w Oslo do zespołu Teatru Narodowego. Można powiedzieć, że już wtedy się wybiła, powierzano jej bowiem role, o jakich zwykle marzą młode aktorki — Ofelii w „Hamlecie", Małgorzaty w „Fauście".

Stanęła też przed kamerami filmowymi. Zasięg tych filmów nie przekraczał jednak granic krajów skandynawskich (debiut w 1957 r. „Fjols til fjells" - „Szaleństwo w górach").

Światową sławę przyniosła jej „epoka bergmanowska". Słynnego szwedzkiego reżysera Ingmara Bergmana poznała przypadkowo, dosłownie na ulicy. Liv przebywała wtedy w Sztokholmie na planie banalnego norweskiego filmu „Krótkie lato". Grała w nim również Bibi Anderson zaliczająca się do niewielkiej grupy aktorów, z którymi Bergman chętnie współpracował. Zaskoczony fizycznym podobieństwem obu aktorek reżyser zaangażował je obie do „Persony", filmu, w którym istotny był problem utożsamiania się, wzajemnego oddziaływania osobowości dwóch kobiet. Ich podobieństwo posłużyło wzmocnieniu zamierzonego przezeń efektu. Film „Persona" stał się wydarzeniem 1967 r. Był to moment przełomowy nie tylko w karierze Liv, ale i w jej życiu prywatnym. Następne pięć lat spędziła u boku wielkiego reżysera. W tym czasie przyszła na świat ich córeczka Linn i powstały trzy następne filmy - Bergmana „Godzina wilka", „Wstyd" i „Pasja".

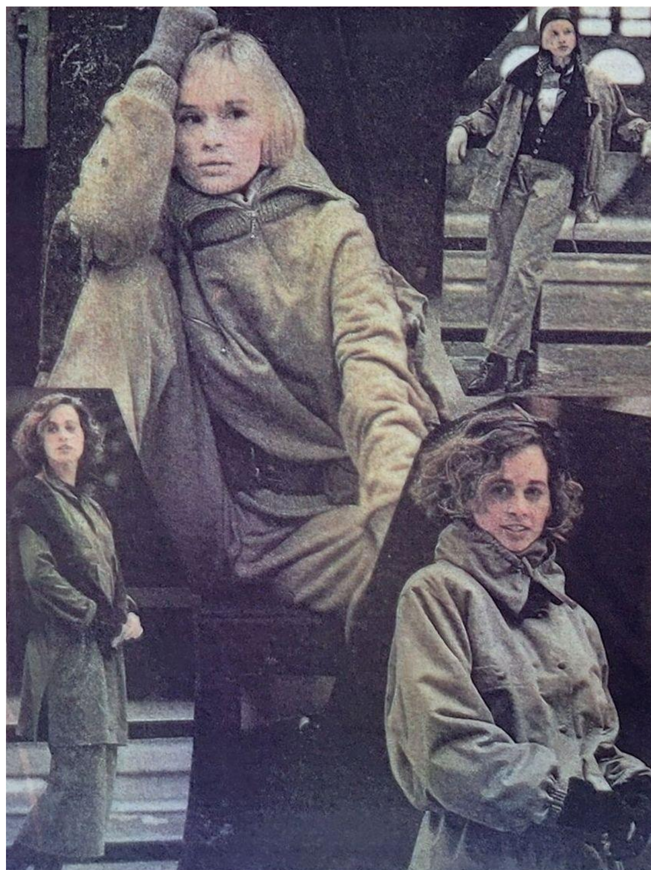
Ich związek w sferze prywatnej przestał istnieć, ale nadal utrzymał się na planie filmowym. Widzieliśmy Liv w wielu później powstałych filmach Bergmana: w „Szeptach i krzykach" i „Scenach z życia małżeńskiego" filmie dla telewizji, o którym sam reżyser powiedział że „dwa i pół miesiąca wystarczyło na napisanie scenariusza, a całe dorosłe życie potrzebne było, aby zgromadzić do niego doświadczenie". Widzieliśmy ją także w „Twarzą w twarz", w „Jaju węża" i w „Jesiennej sonacie".

Po rozstaniu z Bergmanem zdarzało się Liv występować w filmach słabych, bez znaczenia, ale też udowodniła, że jest wielką aktorką niezależnie od ręki reżysera. Jej sławę pogłębił np. udział w „Emigrantach". Jana Troella i po nim Hollywood stanęło przed nią otworem. Jej sukcesem była też rola we francuskim filmie Bunuela „Lenora".

Mieliśmy okazję oglądać ją niedawno w naszej TV w udanej komedii Miltona Katselesa „40 karatów", a także w epizodycznej roli, jako pełną poświęcenia, pielęgnującą rannych żołnierzy Holenderkę, w angielskim filmie Richarda Attenborough „O jeden most za daleko".

Liv kreowała na ekranie różne typy kobiet. Najcharakterystyczniejsze role - niewątpliwie w filmach Bergmana. Była w nich kobietą nadwrażliwą, lękającą się świata, cofającą się „w głąb siebie", szukającą ucieczki i oparcia w miłości lub w milczeniu. W życiu Liv jest zupełnie inna. Bergman mówi o niej: „Jest zawsze sobą, dokładniej - zwykłą norweską kobietą..." I Liv rzeczywiście jest radosna, pogodna, zrównoważona, a przy tym - ogromnie aktywna i pracowita, i to na różnych polach - nie tylko w pracy aktorskiej w filmie i teatrze (bo nie rozstała się ze sceną). Napisała książkę autobiograficzną, która już została wydana i powszechnie się podoba. Nie jest to bynajmniej banalny życiorys, ale obserwacje i spostrzeżenia inteligentnej, wrażliwej i mądrej kobiety. Wkrótce fragmenty „Odmiany", bo taki tytuł nosi jej książka, będą publikowane na łamach „Filmu", **(eb)**





DOM MODY świata młodych

POWRÓT KHAKI

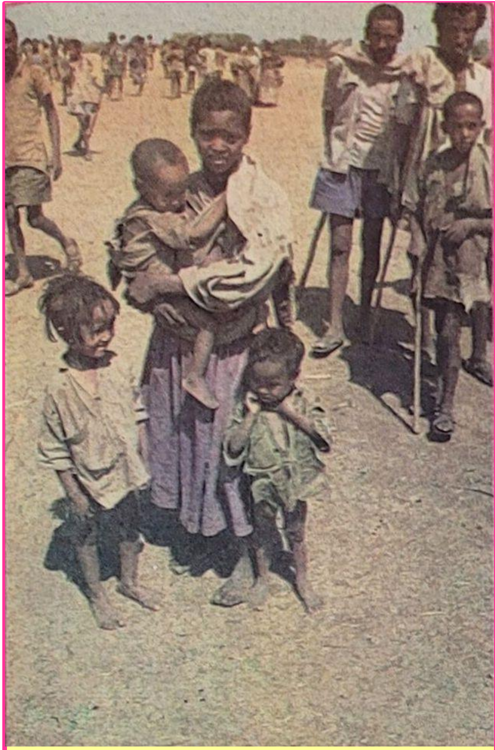
Khaki — to nazwa koloru. Mówi się również na niego — oliwkowy, zgniłozielony, albo po prostu... wojskowy. Khaki -to jednak w modzie coś więcej niż sam kolor, to także styl. Styl swobodny, sportowy w charakterze, wygodny w codziennym użytkowaniu. Taki... naturalny. Ta naturalność dotyczy nie tylko fasonów ciuchów, ale przede wszystkim materiałów, z jakich są wykonane. Dominuje bawełniany (no, powiedzmy, że bawełnianopodobny) drelich, poza tym występuje wszystko, co swym splotem przypomina płótno, mają też swoje miejsce dzianiny.

Khaki było szalenie modne dobrych kilka lat temu i należało wówczas do tzw. błyskawicznych przebojów sezonu. Czyli takich, co równie szybko jak się pojawiają-znikają. Ówczesne przebojowe khaki związane było z modą na tzw. styl militarny. Te oliwkowe ciuszki nie tylko kolorem przypominały mundury wojskowe, ale i fasonem, a szczytem szczytów była jakaś autentyczna część munduru wojskowego (obojętnie z jakiej części świata) „ucywilniona" takimi zdecydowanie dziewczyńskimi ozdóbkami jak haftowany kwiatek, kolorowa plastikowa broszka itp.

I to by było tyle na"temat historii. Aktualne khaki jest nieco inne, zdecydowanie bowiem odeszło od charakteru militarnego. Pozostał (hm, powrócił raczej) kolor i wygoda.

Istnieją dwie, nazwijmy to tak, metody noszenia khaki: bez domieszek i z domieszkami. Owe domieszki, to domieszki kolorystyczne. Khaki samo w sobie jest kolorem mało efektownym, więc jeśli ktoś nie lubi ubierać się na smutno, może go rozbawić jakimiś jaskrawymi dodatkami. Zwłaszcza, że różne jaskrawe kolory (czerwony, szafirowy, pomarańczowy, neonowozielony itd.) w połączeniu z khaki prezentują się znakomicie. To jest właśnie metoda z domieszkami. Metoda bez domieszek polega na tym, ze nic się w swym stroju do khaki poza czernią i szarościami różnymi nie dodaje. Każdą z tych metod ma swoich zwolenników i przeciwników. Ta *z* domieszkami jest na pewno wdzięczniejsza; ta bez domieszek - chyba bardziej stylowa. A jak Wam się wydaje?...

RIUSZKA



Jeżeli Ty, Twoja klasa. Twoja drużyna chcielibyście wzbogacić fundusz pomocy dla Etiopii, to wpłat dokonujcie na konto nr 1153-1717, XV O/M NBP Warszawa, z dopiskiem „Pomoc".

Fot. L. Dzikowski

100 słów o jednym znaczku

FORSOWANIE ODRY I NYSY

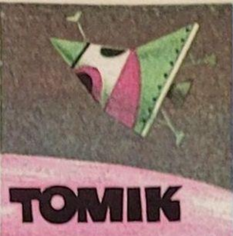


16 kwietnia 1945 roku 1 i 2 armie Wojska Polskiego sforsowały Odrę i Nysę. Była to niezwykle trudna akcja, nie tylko dlatego, że o tej porze wiosenne roztopy stanowiły poważną przeszkodę, lecz przede wszystkim dlatego, że wzdłuż Odry ciągnęły się pasy umocnień, wszystkie budynki adaptowano i przerabiano na bunkry.

Na znaczku przedstawiony jest fragment walk, według obrazu S. Żółkiewskiego „Forsowanie Odry". Znaczek ten wydano w 1964 roku w serii „Walka i męczeństwo narodu polskiego w latach 1939-1945". W arkuszu drukarskim, zawierającym 70 znaczków, w dwóch skrajnych rzędach zamieszczono przywieszki z okolicznościowym napisem. Znaczki z przywieszką są rzadsze (cenniejsze) od znaczków bez przywieszek.

Od 14 kwietnia 1985 roku w Urzędzie Pocztowo-Telekomunikacyjnym Cedynia (kod pocztowy 74-450) stosowany jest okolicznościowy datownik upamiętniający forsowanie Odry i Nysy. Do 11.05.1985 można napisać do tego Urzędu, który ostempluje wszystkie nadesłane kartki pocztowe i listy.

JANUSZ PASTEWNY



Dziękuję panu Romanowi za słowa uznania skierowane pod adresem TOMIKA. Pochwały zobowiązują do jeszcze ciekawszego prezentowania współczesnych osiągnięć astronomii i astronautyki. Kłopot tylko w tym, że pojemność kącika jest niewielka i trudno pomieścić w nim choćby połowę napływającej korespondencji. Ale dobre i to. „Świat Młodych" nie jest przecież gazetą specjalistyczną i musi zaspokajać różne zainteresowania swoich wiernych Czytelników.

Uwaga, Dariusz Nelle! - przepraszam, że nie zamieszczam przysłanych zdjęć, ale wymogi drukarni nie pozwoliły mi na ich reprodukcję. Niemniej, jak na amatorską pracę, zdjęcia są interesujące. Życzę dalszych sukcesów w samodzielnie prowadzonych obserwacjach

PREZES

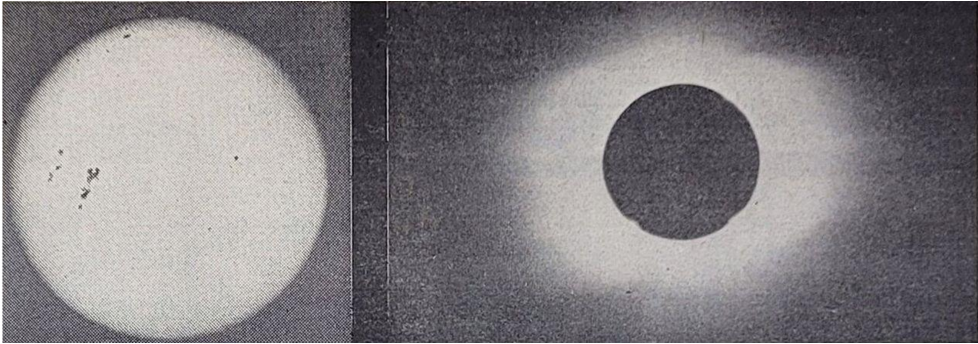
Fotografowanie Słońca

Chciałbym nawiązać do artykułu kolegi Maćka pt. „Fotoastronomia". Artykuł ten był dość ciekawy, szkoda tylko, że kol. Maciek tak słabo poruszył sprawę wykonywania fotografii Słońca. Robienie tego rodzaju zdjęć nastręcza wiele kłopotów i trudności, dlatego pragnę się podzielić z Wami kilkoma moimi spostrzeżeniami.

Słońce jest nośnikiem ogromnej,energii zarówno cieplnej jak i świetlnej, co zmusza nas podczas jego fotografowania do stosowania bardzo krótkich czasów naświetlania 1/500, 1/1000s. A także do założenia filmów bardzo niskiej czułości; 13,15,18 DIN. Mogą to być filmy krajowe lub importowane. Używać będziemy aparatów tzw. lustrzanek, najlepiej z układem wewnątrz pomiarowym. Zdjęcia tego rodzaju wykonywane są w połączeniu z lunetą, najlepiej o dość długiej ogniskowej F = 800-1500 mm. Największą ilość szczegółów uzyskujemy stosując tzw. projekcję okularową, polega ona na wykonywaniu zdjęcia bez obiektywu, stosując w zamian lunetę, którą łączymy specjalnym uchwytem tzw. adapterem z aparatem fotograficznym. Obraz tarczy słonecznej jest rzucany bezpośrednio na kliszę filmową za pomocą okularu lunety. Ostrość jest ustawiana okularem. Zarówno luneta i aparat umocowany jest na statywie.

Zdjęcie, które nadesłałem, wykonałem aparatem „Zenith-TTL", przy czasie naświetlania 1/500s i w połączeniu z lunetą achromatyczną „Telemengor" Ø-63 i F - 840 mm i 56-krotnym powiększeniu stosując film „ORWO NP-15".

Dariusz Nelle
czł. TOS I PTMA,
przew. KMA - „Castor",
ul. Kościuszki 37/74
41-300 Dąbrowa Górnicza



Fotografia plam słonecznych, oraz wspaniałej korony Fot. archiwum

CO ODKRYŁ IRAS?

W Tomiku ukazał się kiedyś artykuł pt. „Kali - śmiercionośny bliźniak Słońca", w którym była mowa o gwieździe, która zbliża się do Słońca co około 13 milionów lat. Sugerowano w artykule, że właśnie dlatego wyginęły dinozaury i inne zwierzęta, bo zbliżył się on do Słońca, a zarazem do Ziemi. W listopadzie w 1984 roku minął rok od czasu kiedy zakończył swą działalność satelita o nazwie IRAS. Jego chłodzony ciekłym tlenem teleskop potrafił odnaleźć w czasie swego krążenia wokół Ziemi „coś dużego". To „coś" jest przypuszczalnie wielkości Jowisza i znajduje się w odległości 80 miliardów kilometrów od Ziemi, Możliwe, że jest to obiekt należący do naszego Układu Słonecznego, jakkolwiek nie wiadomo jeszcze czym on jest. Może jest to osławiona planeta 10 naszego Układu, „Nemezis". Możliwe też, że jest to jakaś olbrzymia kometa. Niewykluczone, że jest to gwiazda znajdująca się w układzie podwójnym ze Słońcem. Przeciwko temu, że jest to planeta lub kometa przemawia fakt, że w okresie półrocznej obserwacji nie przesunęła się ona ani trochę. Najważniejsze, że to „coś" zostało odkryte. I właśnie o to chodzi, że to „coś", co zostało odkryte, może być właśnie Kalim — tym śmiercionośnym bliźniakiem Słońca. Jest to bardzo możliwe. Jeśli ktoś z czytelnikówTomika miałby jakieś zastrzeżenia do mojej wypowiedzi, niech do mnie napisze.

Marek Tomera
ul. Bajeczna 1/22, 31-566 Kraków.

Skorzystajcie z rad

Panie Prezesie!

Jako astronom z wykształcenia oraz nauczyciel szkoły podstawowej pragnę dorzucić parę uwag czy też rad dla czytelników „Świata Młodych", a miłośników TOMIK-a w szczególności. Na początek chciałbym wyrazić swe uznanie dla pomysłodawców i realizatorów kącika dla młodych miłośników astronomii. Kącik ten odkryłem zupełnie przypadkowo, gdyż mimo że byłem przez wiele lat czytelnikiem Waszej gazety, to rozstałem się z nią około 15 lat temu, gdy na ostatniej stronie królował Tytus...

Pomysł uważam za bardzo dobry, a o zainteresowaniu czytelników świadczą przecież drukowane listy. Jest to fakt pocieszający, gdyż astronomia jest jedną z najdynamiczniej rozwijających się nauk i popularyzowanie współczesnych jej osiągnięć uważam za bardzo pożyteczne. Poza tym TOMIK jest bardzo pomocny dla początkujących miłośników astronomii gdyż, niestety, trudno u nas o literaturę popularnonaukową z tej dziedziny, a zwłaszcza tę prezentującą aktualny stan wiedzy.

Jeśli chodzi o czasopisma popularnonaukowe, w których można spotkać artykuły z zakresu astronomii (oczywiście poza „Uranią"), to wymieniłbym „Kalejdoskop Techniki", „Młodego Technika", „Szkiełko i Oko", „Problemy", „Deltę" i Horyzonty Techniki". W niektórych z nich jest stała rubryka poświęcona astronomii, w innych takie artykuły ukazują się sporadycznie. Istnieją także czasopisma naukowe jak „Postępy Astronomii" i „Acta Astronomica". Z pozycjami książkowymi jest jeszcze -gorzej. Podręcznikiem, z którego korzystały całe pokolenia astronomów, jest „Astronomia ogólna" prof. E. Rybki, którą wznowiono niedawno z aktualnymi poprawkami. Jest to co prawda podręcznik akademicki, lecz przystępny już dla uczniów szkół średnich.

Dla miłośników astronomii z pewnym stażem, pragnących wykonywać regularne obserwacje, doskonałą pomocą jest „Poradnik miłośnika astronomii" P. Kulikowskiego, tłumaczenie z rosyjskiego. Niedawno ukazała się zareklamowana na łamach „Świata Młodych" przez jednego z czytelników praca J. Szkłowskiego „Życie gwiazd", autora wydanej około 20 lat temu pozycji „Wszechświat, życie, myśl".

Dla zaawansowanych miłośników astronomii, uczniów starszych klas szkoły średniej, poleciłbym wydawnictwa w języku rosyjskim, jako że literatura w tym języku jest u nas dostępna i w interesującym nas temacie dosyć bogata (ukazują się także tłumaczenia książek wydawanych na Zachodzie). Można je znaleźć w większych miastach w księgarniach KMPiK oraz w księgarniach wydawnictw radzieckich. Nie bez znaczenia jest także niska, w porównaniu z naszymi, cena tych wydawnictw.

Przegląd osiągnięć astronomii do połowy lat siedemdziesiątych, ogólne wiadomości z poszczególnych działów zawarto w książce „Astronomia naszych dni" I. Klimiszina. Tematowi ewolucji gwiazd poświęcona jest praca S. Kaplana „Fizyka gwiazd".

I wreszcie pozycja, którą chciałbym szczególnie polecić ze względu na to, że zawiera wyniki ostatnich badań, jak i to że niedawno została wydana, więc powinna być dostępna. Chodzi mi o „Poszukiwania i odkrycia planet" E. Grebienikowa i J. Riabowa. Książka w popularnej, formie opowiada o tym jak odkryto trzy planety Układu Słonecznego niewidoczne - gołym okiem - Urana, Neptuna i Plutona. Czytelnik dowiaduje się o prawach rządzących ruchem planet i tym, jak te prawa były zastosowane w poszukiwaniach nowych planet. Dwa rozdziały poświęcono odkryciom planetoid. Zawarto także informacje o nowo odkrytych księżycach i pierścieniach Urana, Jowisza i Saturna. Zdaję sobie sprawę z tego, że dla kogoś kto zna język rosyjski jedynie z lekcji w szkole, dużą trudność stanowi sięgnięcie do literatury w tym języku. Mogę jednak zapewnić, że dla zainteresowanych trudności występują jedynie na początku. Wystarczy w końcu opanować skończoną, niewielką w sumie, liczbę terminów w tym języku z dziedziny astronomii, by przestało to być problemem.

Na koniec dla tych najbardziej „zawziętych" miłośników astronomii muszę dodać nieco smutnej prawdy. Nie zamierzam nikogo zniechęcać, lecz zawodowo uprawiać astronomię jest w naszym kraju bardzo trudno. Wynika to z faktu, że baza instrumentalna we współczesnym sensie prawie nie istnieje. Najwybitniejsi polscy astronomowie (a mamy takich, liczących się w świecie) zdobywają i opracowują materiał obserwacyjny w zagranicznych obserwatoriach i instytutach. W związku z tym wiele więcej zadowolenia może dać traktowanie astronomii jako wspaniałego hobby. Poza tym niektóre obserwacje wykonywane przez miłośników mają duże znaczenie naukowe, jak np. obserwacje plam słonecznych.

Na koniec wypada mi przeprosić za jakość techniczną tego listu. Pozdrowienia dla TOMIK-a i wszystkich jego miłośników.

Roman Mor
Szkoła Podstawowa w Wykrotach
59-960 Wykroty

Tłum ani drgnął. Wszyscy byli przygotowani na kolejne nieszczęście, jakie miała sprowadzić mała czarownica, czyli ja. I znieśli to nieszczęście ze stoickim spokojem. Nieszczęścia były już zwykłą sprawą, gdyż słowa zostały powiedziane i miały moc, i nie dało się ich już cofnąć. Było mi smutno. Żałowałam, że nie zdążyłam wejść do mojego ogrodu trochę wcześniej i wszystkiego odwołać.

- One śpią - powiedział Chłopak.

Nikt go nie słuchał. Gust wył przeciągle, a tłum spoglądał na niego w nabożnym skupieniu, jakby i to wycie także było zaklęte i jakby nie wolno go było przerywać.

Chłopak odczekał chwilę, a potem powiedział:

- Nikt tu nie wejdzie.

Ale weszli, to znaczy wszedł kapral.

Śledztwo w sprawie czarów

wciągnęło go już, jakby naprawdę klątwa ciążyła i na nim, a może i ciążyła, choć nie był pod sklepem poprzedniego dnia, gdy rzucałam urok na osadę.

Ani karetka pogotowia, ani wołanie kierowniczki poczty, ani pomruk tłumu nie zbudziły Starszej Pani odurzonej proszkami nasennymi, nie zbudziły także jej syna i wnuczki, którzy przyzwyczajeni byli do wielkomiejskich hałasów, do późnego chodzenia spać i do twardego snu o szóstej rano. Ale wycie Gusta ich zbudziło. Gust był mocnym chłopem i gardło miał zdrowe, i Starsza Pani, choć chora, migiem wypadła z domu i leciała do furtki, jakby nigdy nie miała ataku serca. Jedną ręką zaciskała poły szlafroka, drugą wyciągnęła przed siebie, jakby musiała wymacywać drogę i jakby jeszcze nie wiedziała, gdzie leci i którędy. Potem jednak zobaczyła i zamarła przed furtką, a jednocześnie na ganek wyszli jej syn i jej wnuczka, a we mnie zakotłowało się i tym razem omal naprawdę nie zemdlałam, bo to była Piękna, Piękna z opowieści ojca, jak żywa.

Nie mogłam oderwać od niej oczu, a w moim ciele buzowały zachwyt i nienawiść, i zazdrość, i to wszystko plątało się tak, że nie mogłam złapać tchu. Była smagła, ciemnowłosa, ciemnooka, jej wargi tryskały czerwienią, prawie fioletem, a profil, który zwracała do mnie, wydawał się dziełem sztuki, wyraźnym i delikatnym jednocześnie.

Przeklęłam ją w myśli, ale nad nią nie miałam mocy.

Wlepiłam w Piękną oczy i nie widziałam, co się dzieje przy furtce, a tam Gust zamilkł, jak rażony gromem, zobaczywszy Starszą Panią, i wstał, i razem z Dobrianem, który go podtrzymywał, schował się w tłumie, a tłum zaczął błyskawicznie topnieć. Starsza Pani zapytała, co się stało. Zapanowało milczenie, gdyż Starszej Pani nikt nie mógłby powiedzieć, że Gust spadł z furtki, ponieważ to nie mieściło się w głowie, żeby mówić jej takie rzeczy.

Kapral także chętnie by się wycofał, ale Starsza Pani zwracała się właśnie do niego i w ogóle nie zauważała tłumu, który się rozpraszał. Kapral wyprężył się i zasalutował, a potem niepewnie przestąpił z nogi na nogę.

Ten moment jakoś zauważyłam, a potem znów patrzyłam na Piękną, senną, obojętną, która stała na ganku, obok swojego ojca. Jej ojciec Wcale nie wyglądał na dyrektora banku, szczególnie angielskiego, nie ubrał się nieskazitelnie, był grubaskiem, krótkowzrocznym, bo szperał po kieszeniach szlafroka i wyciągnął z nich ciemne okulary i nasadził je na nos.

Starsza Pani tymczasem uporała się z kapralem, wydusiła z niego parę słów, nakazała Chłopakowi otworzyć furtkę i wpuścić milicjanta. Weszła na ganek, szorstko odsunęła Piękną i prawie wepchnęła kaprala do środka. Wszyscy zniknęli z moich oczu.

Odetchnęłam, przez chwilę stałam bez ruchu za węgłem domu, a potem jak szmaciana lalka opadłam na mokrą trawę. W sekundę później drzwi otworzyły się znów i Starsza Pani, nawet nie starając się odszukać mnie wzrokiem, powiedziała:

- Chodź.

Wstałam, otrzepałam się, spojrzałam na kiełbasę, która wypadła mi z kieszeni, ale nie miałam odwagi jej podnieść, i powlokłam się ku Starszej Pani. Przepuściła mnie do kuchni.

Pięknej i jej ojca nie było, w kuchni ponuro mierzyli się spojrzeniami kapral i Chłopak. Starsza Pani wyszła, mówiąc, że zadzwoni na nas, kiedy się przebierze.

Staliśmy w milczeniu, oczekując wezwania, przez kuchenne okno widziałam moją mamę i babkę, wartujące przed domem, niespokojne, ale ciągle dziwnie uradowane.

Potem rozległ się dzwonek. Starsza Pani siedziała w fotelu koło swego łóżka, za jej plecami ustawił się syn, obok niego Piękna, a my zamarliśmy naprzeciw, w rządku, i Starsza Pani zaczęła nas przesłuchiwać, a na pierwszy ogień poszedł kapral.

Cdn.

„BŁYSKAWICA" – NA START!

Chr. Denayer - A.P. Duchateau

4

STRESZCZENIE: W czasie wyścigu o Wielką Nagrodę Formuły 1 wóz Alaina zostaje najechany przez wóz Phila Castela. Alain ratuje rywala z płomieni. Ten przychodzi później podziękować Alainowi, ale stwierdza, że nie ma zamiaru zostać - w dowód wdzięczności - przylecielem wybawcy. Co się za tym kryje?...





ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 52 (3982)
Wychodzi: wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynnyw godz. 11-15).
TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch'' Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa – Książka – Ruch" oraz urzędy pocztowe.

Opracowanie graficzne: Inna Bójska
Opracowanie techniczne: Wiesława Chmielewska
Korekta: Bianka Abratowska-Lisowska

dsp Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Nr zam. 1426/G. N-41
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

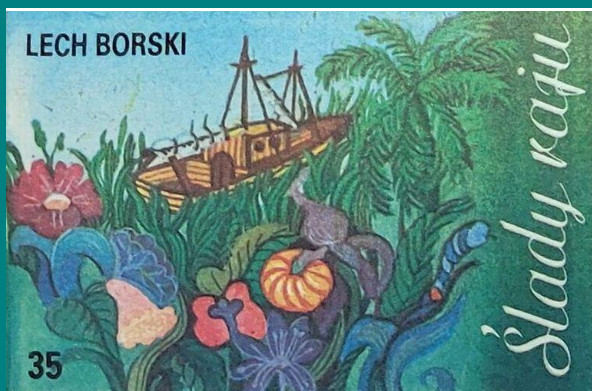
UŚMIECH NUMERU

CHIRURG Z dyżuru w niewielkim prowincjonalnym szpitalu telefonuje do sklepu motoryzacyjnego:

- Chcialbym wiedzieć. Ile sprzedaliście dziś motocykli?
- Dziś sprzedaliśmy cztery...
- Aha, to nie mogę jeszcze pójść do domu, bo dopiero przywieźli trzech...

*

- PRAKTYCZNIE JUŻ wszystko, co przewidział w swych książkach wybitny pisarz Juliusz Veme, sprawdziło się! - woła entuzjastycznie na lekcji nauczyciel.
- E, tam... - mruczy pod nosem Mądrala. - A „Dwa lata wakacji"?



Kapral wytrzeszczył oczy i próbował zastraszyć Chłopaka wzrokiem, choć chyba już wiedział, że przegrywa, a poza tym fakty, jakie sobie powiązał, rozsypały się, sen uleciał, i kapral za nic w świecie nie przyznałby, że przyszedł koło szóstej rano pod dom Starszej Pani, żeby przesłuchać małą dziewczynkę oskarżoną o włamanie i czary. A przecież przyszedł. I chyba kapral pomyślał sobie, że czas już najwyższy poprosić o przeniesienie z osady do choćby najmniejszego miasteczka. I na pewno pomyślał, że jeśli przesłucha dziewczynkę, to będzie musiał o tym złożyć meldunek, i na pewno się spocił, wyobraziwszy sobie te słowa, że o szóstej rano ścigał po osadzie dziewczynkę, którą przesłuchiwał na okoliczność rzucania uroków. I musiał pomyśleć, że ten meldunek będzie szedł coraz wyżej i wyżej, aż znajdzie się na najwyższym biurku, tam, gdzie w czary nie tylko nie wierzą, ale o nich nie słyszeli. Sądzę, że tak myślał, bo nagle cofnął się, z miną już półpojednawczą, pół jeszcze groźną, i gotów był powiedzieć, że przyjdzie później, bo coś powiedzieć musiał. Ale zapewne przysiągł sobie, że nie będzie miał do czynienia z żadną dziewczynką.

Kapral cofnął się zatem. A wtedy z tłumu wyskoczyli Dobrian i Gust, którzy jeszcze nie mieli dosyć czynów tego ranka, i jeszcze raz pragnęli pokazać całej wsi swoją krzepę i zdecydowanie, i odwagę, i Dobrian powiedział:

- Otwieraj, bo będzie źle.
- Bo co? - spytał Chłopak.
- Źle - wytłumaczył mu Gust. - Będzie.
- Co?
- Otwieraj, bo do ciebie przelezę — zagroził Dobrian.
- Przelezę - przytaknął Gust.

Chłopak odstąpił o krok i rozejrzał się. Przez mgnienie oka widziałam jego twarz, zdecydowaną, daleką od jakiejkolwiek bezradności.

- Tylko pogadamy z tą małą - powiedział Dobrian, a Gust kilkakrotnie kiwnął głową. - Bo ona tu jest.

- Puszczaj — dodał Gust. — Jak ją ukrywasz, to znaczy, że i ty kradleś. Puszczaj.

Dostrzegłam moją babkę i mamę stojące za tłumem. Wyglądały dziwnie. Jakby się cieszyły, że tamci chcą do mnie przeleźć i aresztować za kradzież.

Spojrzałam w stronę komórki, a potem pomyślałam, że może ogród mojego ojca, mój ogród wpuści mnie i z tej strony. Byłam gotowa próbować.

Lecz Chłopak ciągle nie ustępował. Kapral niepewnie uspokajał Dobriana i Gusta, ale nie słuchali go, a kiedy Chłopak jeszcze raz oświadczył, że ich nie wpuści, Dobrian i Gust rzucili się w stronę furtki. Dobrian podsadzał Gusta, a Gust już przekładał nogę na drugą stronę.

Kapral krzyczał:

— Dokąd? Z powrotem! To bezprawie.

Nie słuchali go. Chłopak cofnął się jeszcze o jeden krok i pochylił, wyrywając z ziemi kamień wielkości ludzkiej głowy pomalowany na biało. Cały rząd takich kamieni ograniczał w tym miejscu różane pole.

- Spróbuj - powiedział Chłopak do Gusta.

Gust znieruchomiał, a Dobrian odskoczył gwałtownie. I Gust pozbawiony podparcia ciężko usiadł na zaostrzonych prętach furtki, i z nieopisanym rykiem zaczął się chybotać, i jednocześnie odpychał się od prętów. Chłopak roześmiał się głośno. W ryku prawie nie było słychać łomotu ciała Gusta o ziemię po drugiej stronie furtki.

Dokończenie na str. 7